

ROZMOWA z Jackiem Kondrackim

Dzieło niedocenione

Jacek Kondracki jest współscenarzystą sztuki „Mersi, czyli przypadki Szypowa” opartej na powieści Bułata Okudźawy. Scenariusz napisał razem z Tomaszem Burskim, zmarłym w zeszłym roku dziennikarzem „Gazety Wyborczej”

W legnickim Teatrze im. Mordziejewskiej trwają przygotowania do premiery tej sztuki, planowanej na początek najbliższego sezonu, w reżyserii Jacka Głomba.

MAŁGORZATA MATUSZEWSKA: Jak to się stało, że zaczął Pan współpracować z Tomaszem Burskim? Czy pracowaliście razem wyłącznie nad „Mersi...” czy też jeszcze nad czymś?

JACEK KONDRACKI*: Zналиśmy się od końca lat 70., a zaczęliśmy się przyjaźnić chyba w roku 1980, w czasach, kiedy panował ferment nie tylko polityczny, ale też intelektualny. Byliśmy w tygłu ludzi interesujących się literaturą i filmem, sztuką i polityką. Ktoś z naszych wspólnych przyjaciół dał Tomkowi mój „Wielki ogień”, nowelę, którą napisałem jeszcze w szkole filmowej. To był tekst o rodzącej się solidarności i buncie, mający wyraźny kontekst społeczny. Tomkowi się spodobał i pokazał mi z kolei, co sam pisał. Nasza współpraca zrodziła się ze wspólnoty estetycznych pomysłów i relacji literackich, z tego, jakie filmy nam się podobały, ze wspólnego odczuwania świata.

Tomek miał wyrazistą osobowość i był bardzo utalentowany. Proszę sobie wyobrazić pryncypialnego inteligena, który pod nieco mrukliwą fasadą ukrywa wielkie, autoironiczne poczucie humoru... Ważną dla nas postacią był Juliusz Burski, reżyser, szef literacki Zespołu Filmowego „Perspektywa”, ojciec Tomka. Nie pamiętam dobrze, ale to chyba on zaproponował, by adaptować książkę Okudźawy, która nam wszystkim tak się podobała. Tak więc pomysł napisania scenariusza „Mersi...” miał trzech ojców: Juliusza Burskiego, Tomka i mnie. Pracowaliśmy z Tomkiem kilka miesięcy i była to nasza pierwsza przygoda z tą powieścią. Czy razem napisaliśmy tylko „Mersi...”? Właściwie tak, choć w połowie lat 80. pewien producent z Finlandii próbował nas namówić do pisania scenariusza filmowego z życia neandertalczyków. W tamtych czasach to się nie mogło udać.



Jacek Kondracki

Co Pana i Tomka skłoniło do napisania adaptacji Okudźawy?

– Utwór, o którym mówimy, to ogromnie śmieszna i smutna zarazem opowieść o ludzkiej kondycji i głupocie władzy. Bardzo rosyjska i uniwersalna – w dobrych proporcjach. W moim przekonaniu ta książka wpisuje się w kanon wielkiej literatury rosyjskiej i chociaż nie jest tak znaną powieścią jak „Mistrz i Małgorzata” czy „Martwe dusze”, zawiera wszystko, co w tej literaturze jest najszlachetniejsze. Niedocenione dzieło.

Sztuka według książki Bułata Okudźawy miała być zrealizowana dla Teatru Telewizyjnego...

– Tak, a reżyserować ją miał Juliusz Burski. W 1981 roku tekst miał bardzo dobre przyjęcie, ale przeszkodził nam stan wojenny. Na przeniesienie takiego tekstu na ekran nie było już szans, zresztą nie współpracowało się wówczas z telewizją. Potem Tomek zaangażował się w redagowanie podziemnego pisma

„Wezwanie”, a mnie Juliusz Burski przyjął do zespołu Perspektywa. To miejsce było wtedy jakimś azylem dla niezależnie myślących filmowców. Zaczęłam tam pisać scenariusze filmowe. W 1989 roku wróciliśmy do pomysłu „Mersi...” i napisaliśmy nową wersję, która teraz stała się podstawą legnickiego spektaklu. Napisaaliśmy ten scenariusz na nowo, mając dojrzałe, inne doświadczenia artystyczne, polityczne i po prostu życiowe. I po raz drugi nie doszło do realizacji spektaklu. Juliusz Burski został wtedy szefem Komitetu Kinematografii i wkrótce potem zmarł. Po jego śmierci Tomek współtworzył „Gazetę Wyborczą”, a ja pisałam scenariusze do różnych filmów polskich i zagranicznych. Przez dziesięć lat nie wracaliśmy do tego tekstu.

Myśli Pan, że teraz widza interesują tajni agenci? Stan wojenny to były inne czasy...

– To dobre pytanie, które stawia sobie chyba każdy, kto zabiera się za pisanie tzw. historycznych kawałków. Spytajmy, czy kogoś jeszcze interesują dynastyczne spory w państwie duńskim? A przecież i historia napisana przez Szekspira, i ta, którą spisał Okudźawa, to uniwersalne, poruszające opowieści o ludzkim losie. I jako takie nigdy nie powinny się zestarzeć.

Oczywiście, w okolicach stanu wojennego tekst sztuki o tajnych agentach byłby przyjmowany przez publiczność w innym kontekście. Na jednej z płaszczyzn z szyderczą kpina opowiadał o państwie policyjnym, był przejrzywą satyrą na takie właśnie państwo. Choć akcja powieści toczy się w 1862 roku w carskiej Rosji, więc bezpośrednich związków z ową

współczesnością nie było, to można byłoby pokazać ówczesny specyficzny klimat schyłkowego socjalizmu. Lecz o czym w końcu traktuje Okudźawa? Dwaj podrzedni i przypadkowi agenci – Szypow i Giros – zostają wyznaczeni do inwigilacji Lwa Tolstoja. Nie umiejąc niczego wyspiegować, zaczynają wymyślać coraz bardziej absurdalne „dowody” na pisarza. Rozpętuje się burzliwa afera polityczna z udziałem najwyższych czynników, które ochoczo prą do konfrontacji. A potem ta mała prowokacja policyjna kończy się dużą kompromitacją i trzeba kogoś rzucić na pożarcie opinii. Pal licho satyrę na państwo policyjne, ale czy tu na pewno nie ma związków z naszą współczesnością...? Tak czy inaczej, dla kogoś zajmującego się dramaturgią najważniejszy jest bohater, a takim jest tu Szypow. Ten mały łapacz doliniarzy staje przed zadaniem, które go przerasta, i przegrywając jako agent, wygrywa jako człowiek, a nawet więcej – zostaje uwznioślony. Jest to więc opowieść o duchowej przemianie, o wydobywaniu się z nikczemnej kondycji, o pięknej, choć plugawej duszy słowiańskiej. Nie ukrywam, że liczę na przejmujący, ciekawy i bardzo zabawny spektakl.

Dlaczego spektakl zostanie wystawiony w Legnicy, a nie w Warszawie? I jak się zaczęła Pana współpraca z Jackiem Głombem?

– Na początku zeszłego roku wiedziałem już, że Tomek jest bardzo ciężko chory. Chciałem zrobić mu niespodziankę realizacją „Szypowa”, ale nie zdążyłem. Tomek zmarł. Wróciłem do tekstu, na początku sprawdzając, czy to jeszcze „działa”. Przeczytało go kilku kolegów i nagle wszystkim się spodobał. Waldemar Krzystek właśnie przeniósł „Balladę o Zakacawiu” do Teatru Telewizyjnego, dał go do przeczytania Jackowi. Razem mnie odwiedzili, Jacek zaproponował swój teatr i swoją reżyserię. Znałem jego przedstawienia, podobały mi się i zgodziłem się bez wahania.

Jak się Wam współpracuje?

– Bardzo łatwo się dogadujemy, chyba jest między nami odpowiednia chemia, dająca szansę na ciekawy efekt artystyczny. Czy ja współpracuję twórczo nad powstaniem przedstawienia, to już trzeba Jacka zapytać. W czerwcu zaprosiłem mnie na pierwsze czytane próby, pokazywał aktorów w różnych wariantach obsadowych. Myślę, że obsadzając spektakl, podjął właściwe decyzje. Tekst był pisany dla Teatru Telewizyjnego, więc musiałem uczynić w nim niewielkie zmiany, jako że scena teatralna jest innym medium. Jednak niezależnie od wszelkich retuszy jest to dokładnie ten sam tekst, który dwukrotnie pisaliśmy z Tomkiem Burskim.

*** JACEK KONDRACKI** – jest autorem scenariuszy filmowych i telewizyjnych. Razem z Jerzym Domaradzkiem napisał scenariusz do filmu „Luk Erosa” według powieści Juliusza Kadena-Bandrowskiego. Jest m.in. współscenarzystą serialu „Wojenna narzeczona”, filmu „Pamiętnik znaleziony w garbie” Jana Kidawy-Błońskiego, autorem słuchowisk radiowych i scenariuszy teatralnych. Szeffuje Agencji Scenariuszowej, zasiadał w jury polskiej edycji konkursu scenariuszowego o nagrodę Hartley-Merill. Członek Europejskiej Akademii Filmowej